Rok I. Nr. 11.

TYGODNIK KOŚCIELNY.

PISMO DLA DUCHOWIEŃSTWA I POBOŻNYCH WIERNYCH
RELIGIJNO-NARODOWÉJ A NAUKOWÉJ TREŚCI.

Kraków dnia 22go Marca 1849 roku.

Pismo to wychodzić będzie regularnie w każdy Czwartek — Przedpłata kwartalna wynosi Złp. 6.— Półroczna Złp. 12. — Roczna Złp. 24.— Prenumerować można w Księgarni J. Czecha w Krakowie i na wszystkich Pocztamtach C. K. Austryackich.

Wszystkie listy tyczące się dziennika, mają być nadsyłane franko pod adressem Księgarni, lub Redakcyi Tygodnika w domu X. Kanonika Scypiona na ulicy Kanonnéj.

Redaktor Odpowiedzialny Ks. H. Scypio.— W Drukarni Józefa Czecha.

SEJM W KROMIERYŻU.

(Dalszy Ciąg.)

Następnie zabrał głos P. Kratochwill. Z mowy tego deputowanego, pełnéj przenośni i poetycznych obrazów, niektóre tylko przytoczymy ustępy: „Religija jest rośliną, która więdnie pod szkłem cieplarni, bo jéj potrzeba wolnego powietrza, żeby się krzewić i rozwijać. Państwo, wtrącając się do wiary, obraża najdelikatniejsze odcienia serca ludzkiego. Wydział konstytucyjny z téj strony zapatrywał się na kwestyą religijną, kiedy w § 13 nadał wszystkim wyznaniom, wszystkim sektom wolność swobodnego odbywania swoich obrządków, lecz w § 15 odstąpił od zasady, przyjętéj w 13tym. § 12 uznaje prawo stowarzyszeń; §. 14 stanowi, że wszystkie religijne towarzystwa są równe, jakże więc można z pogwałceniem tych dwóch paragrafów rozciągać wyjątkowy nadzór nad katolickim kościołem i pozbawiać go praw, służących innym wyznaniom? Wielki majątek kościoła jest pewnie przyczyną téj sprzeczności w projektowanéj ustawie, ale izba winna przedewszystkiem mieć sprawiedliwość na względzie. Prawo własności zostało w ogóle przyjęte i uznane; kościół, prawnemi środkami zgromadził w swych rękach fundusze, które dzisiaj posiada, a jeśli je państwu złoży na ofiarę, utoną one w krótce w bezdennéj otchłani publicznych finansów. Prawo stowarzyszeń traci swoją wagę, skoro towarzystwom nie wolno wybierać swoich naczelników. Klasztory należy zostawić pod wyłącznem zwierzchnictwem katolickiego kościoła; państwo wtedy tylko ma prawo nakazać rozwiązanie jakiego zakonu, kiedy tenże zaczyna być szkodliwym dobru ogólnemu, kiedy zagraża bezpieczeństwu władz świeckih. Jeśli sejm przyjmie § 15, wpadnie sam z sobą w sprzeczność, zgwałci zasadę wolności, zdepce prawa katolickiego kościoła. Nie spuszczajmy z uwagi, że państwo i kościół winny stać obok siebie samoistnie i niezawiśle.

Gdy skończył P. Kratochwill, wstąpił na mownicę deputowany Szabel, który w długiéj, a rozwlekłéj mowie powstawał na emancypacją kościoła, i dowodził, że Biskupi, oraz wyższe duchowieństwo, domagając się wyzwolenia z pod nadzoru państwa, usiłują ocalić resztki absolutyzmu, podciętego przez marcową rewolucyją. Że kościół przez wiele stuleci zostawał w zgodzie

z państwem, a chociaż dwie te władze spierały się nieraz z sobą o pierwszeństwo, nigdy jednak nie przyszło do stanowczego rozerwania. Że kościół, położywszy zasadę, iż *wszelka władza pochodzi od Boga*, zawsze ulegał żądaniom samowładnych despotów, a w nagrodę swojéj powolności otrzymał bogate beneficyja, przywileje i szerszy zakres panowania. Że monarchowie i duchowieństwo ciągłéj sobie użyczali pomocy; tamci zamykali w więzieniach, prowadzili na stos i rusztowanie przeciwników hierarhii, kościół znowuż rzucał klątwę na nieprzyjaciół tronu. Daléj twierdzi P. Szabel, że dopóki państwo szło torem samowoli i tyranii, hierarchija nie żądała rozłączenia, o które dopiero dopomina się, gdy państwo zaczyna postępować drogą liberalną. Następnie stara się mowca zatrwożyć zgromadzenie obrazem niebezpieczeństw, które w jego mniemaniu pociąga za sobą emancypacyja kościoła. Mianowicie, jeśli Biskupi będą mieli prawo mianować swoich podwładnych, przez co mogą sobie utworzyć zastęp trzydziesto tysięczny, uległy ślepo ich woli, nieuznający nad sobą żadnéj władzy świeckiéj, bo posłannictwo swe bierze od Ducha Sgo. Również niebezpiecznem dla Państwa uważa P. Szabel zniesienie nadzoru nad seminariami i duchownemi szkołami, gdyż tu mogą wcześnie jezuici siać ziarno rozdwojenia, zatruwać serca młodociane, szczepić w nie pogardę i nienawiść do wszystkich świeckich stanów.

Najdłużéj zaś rozwodził się szanowny mowca, nad niepodobieństwem oddania pod zarząd kościołowi znakomitych religijnych funduszów, wynoszących przeszło 20 milionów. Bóg wie, co za straszne skutki mogłyby z tego wyniknąć, ile przekupstw, podstępnych nabywań własności, nieprawych spekulacyj i t. d. Zakony nie uszły także surowéj krytyki P. Szabel. Klasztory są podług niego przytułkiem pasożytnych próżniaków, zaledwie tym, które się zajmują opatrywaniem chorych, raczył przyznać jakąś zasługę. Kończy wreszcie P. Szabel swoją filipikę oświadczeniem, iż zezwoli na emancypacyją kościoła, skoro ten przeobrazi się w rzeczpospolitą, na wzór liberalnie urządzonéj gminy; lecz będzie się jéj opierał, dopóki kościołem rządzą samowładnie pojedynczy naczelnicy, wsparci na potężnéj i licznéj hierarchii, która w każdéj chwili usiłuje stawić opór świeckim instytucyom. [Mowę tę przerywaną częstemi oznakami zadowolnienia, powitało na końcu zgromadzenie grzmotem hucznych, przeciągłych oklasków.

Następnie mówił P. Halter, występując w obronie Józefinizmu. Porównywał on kościół i państwo do syjamskich braci, których rozłączyć nie podobna, do duszy i ciała, które Bóg zlał w jedną całość, ażeby wspólnie działały. Przyznawał wprawdzie, że kościół i państwo są z natury swéj dwa odrębne instytuta, że czerpią swe podstawy w dwóch różnych ideach, że posiadają oddzielne środki i zasoby; mimo to wszakże utrzymywał, że ponieważ na te same wpływają jednostki, ponieważ na wspólném polu rozwijają swą działalność, przeto nie dadzą się rozerwać bez zobopólnéj szkody. Przywodził daléj, że w całym ciągu historyi, kościół był ściśle z państwem związany, czy to u Żydów, czy téż w Egipcie, czy w Rzymie, czy wreszcie we wszystkich chrześciańskich narodach, wyjąwszy pierwsze trzy wieki po Chrystusie. Koniec mowy P. Halter był poświęcony oklepanym w Austryi pochwałom systemu Józefa II., których nie uważamy za potrzebne powtarzać.

Potém P. Krall, jako poseł z Bukowiny, domagał się w krótkiéj przemowie równego uprawnienia dla grecko-wschodniego, czyli dyzunickiego kościoła; trafnie dowodził, że dziś zmienić się musi dawny porządek rzeczy, w którym kościół postrachem kary wiecznéj, szkoła systemem obskurantyzmu, służyły państwu za narzędzie. Dziś równa wolność wszystkim się należy, potrzeba więc rozciągnąć ją nietylko do pojedynczych obywateli,

lecz i do religijnych towarzystw. Dotąd kościół grecko-wschodni, czyli dyzunicki, jakkolwiek jego religiją wyznaje większość mieszkańców Bukowiny, był zaledwie że tolerowany przez inne wyznania; P. Krall zatem poczytuje sobie za obowiązek upomnieć się o prawa swojéj prowincyi, zapewnione nawet traktatem, przyłączającym Bukowinę do państwa Austryackiego.

Po P. Krallu zabrał głos deputowany Szaszkiewicz. Mowa jego długim poczyna się wstępem, usprawiedliwiającym śmiałość, z jaką wstępuje na mownicę, choć czuje nieudolność sił swoich, bo nader wielka ważność przedmiotu, który się toczy, niedozwala mu dłużéj zachowywać milczenia. Po kilku jeszcze okresach, dotyczących ogólnego poglądu na prace zgromadzenia, w te słowa odzywa się mowca. „Wyjąwszy nader nieliczną mniejszość, przeważna większość mieszkańców Austryackiego państwa wyznaje religiją Chrystusa. Z tych znowuż znaczna większość należy do katolickiego kościoła; państwo zatem jest chrześcijańskie i katolickie. Atoli katolicy nie żądają pierwszeństwa, ani téż przywilei, pragną jedynie wspólnych używać praw z innemi różnowiercami. Kościół często znosił prześladowania i gwałty, a lubo niekiedy jego zapaśnicy, chwilowem cieszyli się zwycięstwem, w krótce jednak powaleni zapadali w otchłań zapomnienia. To téż nie troszczę się o istnienie kościoła, ono nie może być zachwianem, bo na niewzruszonych spoczywa podwalinach; ale się lękam, ażeby sejm po długich wysileniach nie zbudował dzieła bezużytecznego i niewykonalnego. Przyznaję każdemu wyznaniu prawo dowolnego rozwijania się i szerzenia, ale nie mogę zgodzić się ztemi, którzy niechcą zrównać katolickiego kościoła z innemi towarzystwami. O jakże to smutno i bolesno słyszeć zarzuty, któremi dziś obarczają kościół katolicki. Wszak w wiekach średnich on tylko jeden ocalił ludzką wiedzę i nauki od ostatniéj zagłady, godziż się teraz przedstawiać go jako wroga postępu i przywódzcę ciemności! Kościół nigdy niebył żywiołem somowładztwa, despotyzm ujarzmił go i zmienił w swoją niewolnicę, a wzamian otoczył błyskotnym przepychem. Kościół nigdy nie starał się o opiekę, szukał jedynie we władzy świeckiéj podpory. Czyż w konstytucyjnéj monarchii, gdzie każdy wolnem powietrzem oddycha, kościół tylko jeden będzie jęczał w niewoli? Mamyż emancypacyą szczególnemi ograniczać warunkami, jakbyśmy dzikiego zwiérza na wolność wypuszczali? Zżymamy się na wzmiankę o cenzurze, a chcemy na kościół nowe pęta nałożyć. Rzecz dziwna, że po denuncyacyach, któreśmy słyszeli, całe zgromadzenie nie powstało, aby jednogłośny wydać okrzyk; Zniszczmy tę bandę złoczyńców! Nieprzyjaciele kościoła oskarżają go o wsteczne dążenia dla tego, że nie chwyta się lekkomyślnie wszystkich reform, które duch czasu nasuwa, że probuje, czy napój, przez nowatorów zalecony, nie jest trucizną i nie rzuca się na oślep w odmęt rewolucyi. Powtarzam: kościół nie chce przywilei, ale ma prawo domagać się zwrotu swojéj własności; nie usuwa się od ponoszenia ciężarów, nie odmawia swéj pomocy ojczyznie, skoro ta jest w niebezpieczeństwie, lecz nie może zgodzić się na zasadę, że jego majątek do państwa należy. Na wzór innych towarzystw, kościół posiada prawo wewnętrznéj karności, oraz prawo swobodnego wybierania swoich zwierzchników. Również służy mu wolność zawiadowania swoim majątkiem. Dopóki własność istnieje, fundusze kościoła są nietykalne i święte. Kto śmie przeczyć téj zasadzie, prowadzi społeczeństwo do komunizmu. Towarzystwa płyną z organizacyi kościoła i są właściwemi mu środkami; rodzą się i umiérają w miarę potrzeby. Wiele zakonów sam kościół rozwiązał, gdy się okazały zbyteczne. Powstają one w skutek wewnętrznego popędu wiernych, jednym duchem owianych; zniesiemy je teraz, niezadługo inne się

pojawią. Kościół jest nieśmiertelny i żadne rany mu nie szkodzą, posiada bowiem przymiot owego olbrzyma, który powalony, z ziemi nowych sił nabierał. Kościół i państwo do jednego dążą celu, lecz oddzielnemi drogami. Niech kościół nie ima oręża, król niechaj zostawi kadzielnicę. Połóżmy koniec zgubnemu rozdwojeniu, wznieśmy się nad płonne trwogi i dziecięce obawy, a zbudujemy dzieło wiekopomne, które nie tylko Austryi, ale całéj ludzkości znamienitą korzyść przyniesie.

Na tem posiedzenie zakończono.

Dalszy ciąg ogólnych rozpraw nad trzema paragrafami o religijnych wyznaniach nastąpił 13 lutego. Dyskussyą rozpoczął P. Tomek. Ten w długim dosyć wstępie porównywał wolność wiary z wolnością myślenia, twierdząc, że wszelka religia jest dobrą, bo każda do moralnych zdąża celów. Potem przeszedł do uwag nad pojedynczemi paragrafami, a mianowicie nad 15tym, jako największe wzniecającym trudności, i sławił kuratele rządowe, rozciągnięte nad majątkiem kościelnym.

Po P. Tomek wstąpił na mownicę Ks. Prato. Oświadczywszy swoje zadziwienie, że poprzedni mowcy wybiegli poza szranki ogólnéj duskussyi i zagłębili się w rozbiór pojedynczych paragrafów, w energicznych słowach zbija zarzuty, kościołowi czynione. „O jak często, mówi Ks. Prato czytałem podobne filipiki; dosyć zajrzeć do kazań Lutra, lub we francuzkiéj encyklopedyi przebiedz wyrazy: Papież, Kościół, Biskup i t. d. Jednak pojęcia, w tych księgach rozwinięte, dziś już nikogo nie nęcą, bo ich następstwa były straszliwe. Bogdajby niebo zachowało naszą ojczyznę od mordów i rzezi, które z owych doktryn złowrogich spłynęły na Francyą pod koniec zeszłego stulecia. Wtedy również światowe półmędrki chciały zmniejszyć powagę kościoła, poddać go pod ziemskie ustawy, przyznać ludowi prawo wybierania Biskupów. Jakiż był owoc tych niedojrzałych pomysłów? Oto duchowieństwo wzięło rozbrat ze sprawą narodu i stanęło na stronie nieprzyjacioł ojczyzny, a lud, przywiedziony do szaleństwa, zapomniał Boga jedynego, oddał pokłon rozumowi, bezwstydne nierządnice stanęły na ołtarzach, godne zaiste bóstwa pijanego motłochu. W taki zamęt i odurzenie wpadają narody, ilekroć państwo przedsiębierze reformę kościoła. Wiekowe dzieje ludzkości świadczą uroczyście o prawdzie słów moich. Wielu mowców poprzednich z obawy nadużyć potępiło zasadę wolności kościoła; lecz mowy téj używają także szermierze przeszłości, kiedy powstają na prawa, ludom należne. Ja ani jednemu, ani téż drugiemu stronnictwu hołdować nie mogę. Ja żądam wolności dla wszystkich, od najwyższych do najniższych szczebli w społeczeństwie; bo tak wymaga sprawiedliwość. I ja także czytałem podania biskupów, które w pewnych posłach taką trwogę wzbudzają, a jednak prośby ich nie wydają mi się ani dziwaczne, ani też potworne. W obszernych pismach usiłują oni dowieść, że mają słuszność za sobą. Nieprzyjaciele emancypacyi kościoła widzą w nim zródło despotyzmu i ciemnoty, a przecież pierwsze promienie wolności błysnęły z Watykanu. W téj izbie zasiada wielu wolnomyślących kapłanów i ja również, com od młodości kształcił się na sługę ołtarza, w boju o wolność nie pozwolę się nikomu wyprzedzić.“ Następnie dowodzi mowca historycznymi faktami, że dopóki kościół chrześciański stał samoistnie, wzrastał wciąż w powagę i znaczenie; skoro zaś państwo zaczęło się mięszać w sprawy religijne powstały spory i zatargi; a z téj walki państwo wyszło osłabione, kościół odarty z wpływu i uroku. W końcu w te słowa odzywa się P. Prato: Podobnież i w Austryi kościół dotychczas w pęta ohydnéj niewoli zakuty, państwo zaś w niezbyt kwitnącym widziemy stanie. Cesarz Józef II czuł potrzebę reformy, lecz się pomylił w wyborze środków; nie wyrwał złego z korzeniem, ale przeciwnie dał się

uwieść pokusie i świętokradzką dłonią pogwałcił prawa kościoła. Polityka Józefa II postawiła Austryą nad brzegiem przepaści. Strzeżmy się jego błędów, bo zgubne mogą wypaść następstwa. Wnoszę więc, ażeby izba przyjęła §§. 13 i 14, w 15 zaś żeby uznała całkowitą niezawisłość kościoła. Jeśli sejm w tej ważnej sprawie rozminie się z zasadą słuszności, narazi kraj na niechybne klęski i nieszczęścia, kościół atoli żadnej ztąd szkody nie poniesie, bo on z góry czerpie wciąż siłę niespożytą.“ Śmiałe wyrażenia P. Prato wywołały z jednej strony oznaki współczucia, z drugiej niezadowolnienia i żywej niechęci.

Potem zabrał głos P. Brestel; ten w obszernej mowie zbijał założenia poprzedniego mowcy, oraz innych, którzy na przeszłem posiedzeniu stawali w obronie kościoła.

Po P. Brestel deputowany Ziemiałkowski przemawiał za bezwzględną emancypacyją kościoła, za całkowitem zerwaniem stosunków władzy świeckiej z duchowną.

Oto są niektóre wyjątki z tej mowy: „Religijne przekonanie jest święte i nietykalne, żądam bezwarunkowej wolności wiary dla wszystkich dzisiejszych i mogących się w przyszłości utworzyć religijnych towarzystw. Sekty nie szkodzą religii, one dowodzą jedynie, że społeczeństwo cierpi i choruje..... Chcę wolności wiary we wszystkich jej następstwach, przeto staję w obronie niezawisłości kościoła, Nikt nie ma prawa dopatrywać w petycyach Biskupów nieczystych zamiarów. Chcę wolności dla mnie, czego sobie życzę, tego zarówno pragnę dla każdego. Domagam się niezawisłości kościoła, bo bez tej wolność wiary jest fałszem. Od oswobodzenia kościoła zależy dalszy rozwój liberalnych idei; duch postępu wionął we wszystkie warstwy społeczne, dziś zadaniem religijnych towarzystw jest pochwycić go i wprowadzić w życie podług boskiej nauki Chrystusa. Któż ma rozplątać powikłane w chwili obecnej kwestye socyalne? Czerwona chorągiew? ta jeszcze utrudni ich roztrzygnięcie. Prawa, które tu stanowiemy, mogą nakazać milczenie powaśnionym umysłom, niezdołają ich pojednać. Tu zimna litera prawa bezsilna; tylko święta miłość bliźniego potrafi nowy związek między ludźmi skojarzyć, śmiertelną nienawiść zmienić w bratnie współczucie. Lecz, żeby kościół mógł spełnić swoje posłannictwo, należy mu przywrócić nieograniczoną swobodę.“ Gdy skończył P. Ziemiałkowski, po całej sali rozległy się huczne oklaski.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Czytelnicy *Tygodnika* przypominają sobie pewnie, że Biskup Walencyi, wiedziony synowskiem uczuciem, przysłał Ojcu Swiętemu puszkę, której Papież, Pius VI, ciągle używał na wygnaniu. Ten dar drogocenny doszedł rąk Jego Świątobliwości dopiero 22 Listopada, właśnie w dzień obleżenia Piusa IX. w Quirinalu, a to przybycie świętej puszki w chwili tak stanowczej uznał dostojny więzień za znak niebios i rozkaz wyjechania z Rzymu.— Umieszczamy w kolumnach naszego czasopisma list Biskupa Walencyi do Papieża i odpowiedź Jego Świątobliwości.

Walencya 15 Października 1848 r.

Najświętszy Ojcze!

„Wielki Papież, Pius VI, wczasie pielgrzymek swego wygnania, a szczególnie podczas pobytu w Walencyi, gdzie ducha Bogu oddał i gdzie spoczywa jego serce i wnętrzności, nosił zawsze świętą Eucharystją, zawieszoną na sobie, albo też na piersiach przybocznych prałatów, będących w jego powozie. Ztąd czerpał dostojny Arcypasterz światło i wskazówkę działania, siłę do zniesienia cierpień, pociechę i osłodę w dolegliwościach, a w końcu przyjął ztąd ostatni pokarm na drogę wieczności. Posiadam w sposób niezaprzeczony i wyższy nad wszelkie wątpliwości małą puszkę, której pamiętny w dziejach Pius VI używał do tej religijnej i rzewnej posłu-

gi; ośmielam się przesłać ją w darze Waszéj Świątobliwości. Ta skromna co do ziemskiéj wartości relikwia, lecz nader zajmująca przez przywiązane do niéj wspomnienie, może znajdzie jaką cenę w oczach dziedzica imienia, dostojeństwa, cnót, odwagi, a nieledwie i umartwień wielkiego Piusa VI; spodziewam się atoli, że nie będzie służyć do podobnego, co i dawniéj, użytku. Jednakże, któż zdoła odgadnąć wyroki Najwyższego i próby, które Opatrzność gotuje Waszéj Świątobliwości..... Z wiarą i miłością modlę się do Pana Zastępów, ażeby odwrócił kielich goryczy od ust Ojca i Naczelnika Chrześcijaństwa. Jedwabny woreczek, w którym puszka złożona, okrywał ją także za Piusa VI, cała więc relikwia znajduje się w tym stanie, w jakim spoczywała na piersiach nieśmiertelnego Arcykapłana. W głębi mego serca chowam dozgonną wdzięczność za dobroć Waszéj Świątobliwości, któréj doznałem w roku zeszłym, wczasie méj podróży do Rzymu. Czoło moje skłaniam do stóp Waszéj Świątobliwości i błagam Ją na kolanach, żeby do łask swych raczyła jeszcze dołączyć apostolskie błogosławieństwo.

† Piotr, Biskup Walencyi.“

Oto jest odpowiedź na list powyższy, pisana własną ręką Papieża:

Przewielebny Bracie!

Spełniły się na Naszéj Osobie wyroki Najwyższego, o których wspominasz w liście, dołączonym do przysłanéj Nam drogocennéj relikwii. Puszka ta obudza w Nas pamięć Piusa VI; używaliśmy jéj w krótkiéj Naszéj podróży z Rzymu do Gaety, gdzie przebywamy tymczasowo, a zawieszając Przenajświętszą Hostyją na Naszych piersiach uczuliśmy wzrastającą w nich siłę, pokój i pociechę. Zasełamy Tobie Naszą podziękę i zapewnienie, że poddamy się z pokorą woli Ojca Niebieskiego, a przytem łączemy Nasze apostolskie błogosławieństwo, które całem sercem udzielamy.

Dan w Gaecie 26 Grudnia 1848 r.

Pius IX Papież.

Katolicy wszystkich narodów śpieszą na wyścigi z przesłaniem Ojcu Świętemu publicznego świadectwa ich synowskiéj miłości. Otrzymaliśmy niedawno dwa adresa, napisane przez braci naszych w Chrystusie, zamieszkałych w Belgii i Holandyi. Pisma te leją balsam pociechy na serca, bolejące nad ogromem umartwień, które, jakby wieniec męczeński, opasały czoło wielkiego Piusa IX; dla tego uważamy za obowiązek przełożyć z nich niektóre ustępy:

„Honor Belgii nakazuje, żeby jawnem i uroczystem wystąpieniem dowiodła współudziału, jaki bierze w głosach wszystkich narodów, zasełających Ojcu Świętemu słowa miłości, czci i uwielbienia. Dobro kościoła wymaga, żeby wrogi Najwyższéj Apostolskiéj stolicy; nieprzyjaciele religii Jezusa Chrystusa poznali życie, które z jednostajną mocą krąży od wieków w ogólnéj rodzinie prawowiernych; żeby jasno zrozumieli, że Belgowie brzydzą się zbyt długiem, niestety! pasmem świętokradzkich zbrodni, dokonanych w Rzymie i we Włoszech na nietykalnéj Osobie Waszéj Świątobliwości. Naród Belgicki oświadcza więc wobec świata całego, iż gorąco pragnie ofiarą własnych osób i majątków przyłożyć się do przywrócenia świeckiéj i duchownéj władzy Chrystusowego Namiestnika w dawnym jéj blasku i nienaruszonéj rozciągłości.“

Przytaczamy poniżéj kilka główniejszych wyjątków z adresu, złożonego przez Holenderskich katolików u stóp najdostojniejszego wygnańca w Gaecie. Adres ten napisało towarzystwo katolików, zawiązane dla obrony odwiecznych i nieulegających przedawnieniu praw kościoła:

„Holandia po dwakroć została obdarzona błogosławieństwem przez nieśmiertelnéj pamięci poprzedników Waszéj Świątobliwości: raz, kiedy z rąk Ich pasterskich otrzymała apostołów, swoich ojców w wierze, SS. Willibrorda i Bonifacego; późniéj, kiedy religia naszych przodków, zagrożona całkowitą zagładą, ocalała kosztem mnogich trudów i troskliwéj pieczy świętéj Apostolskiéj Stolicy. Dziś przeto

katolicy Holenderscy nie mogą pozostać bezczynni wpośród ogólnego ruchu umysłów w świecie katolickim, który biegnie złożyć u stóp Waszéj Świątobliwości świadectwo synowskiego współczucia i wiekuistéj wdzięczności. Oby ten objaw jednozgodnéj miłości, ożywiającéj serca wszystkich dzieci kościoła, mógł przynieść jaką pociechę przywalonéj brzemieniem cierpień duszy ich Najukochańszego Ojca i Pasterza! Oby zarazem Wszechmocny Pan niebios i ziemi raczył wysłuchać powszechnych modłów, które się wznoszą do Jego tronu. O! jakże godni politowania nieszczęsni szaleńcy, co niepomni dobrodziestw, otrzymanych od dzisiejszego ich Arcykapłana i monarchy, niebaczni na prawo doczesnéj władzy, przywiązane do Papiestwa i płynące ztéj świętéj instytucyi niezliczone błogosławieństwa, poważyli się targnąć świętokradzką dłonią na spuściznę Świętego Piotra, utwierdzoną wiekowym rozwojem historyi i powzięli zbrodniczy zamiar skruszenia węzła, który łączy w nierozdzielną jedność Najwyższe Pasterstwo kościoła z godnością władzy narodu; co daje rękojmią niezawisłości władzy duchownéj, i strzeże ją od samowoli i gwałtów ziemskich mocarzy. O zaprawdę! Stokroć godni pożałowania szaleńcy! Błagamy jednak Boga miłosierdzia, ażeby łaską swą oświecił te serca niewdzięczne i zatwardziałe w występku, ażeby je przywiódł do poznania całéj ochydy knowanych przez niebezbożnych przedsięwzięć. Wtedy może przejęte żalem i pokutą zaklinać będą naszego wspólnego Ojca, by im przebaczył i wejrzał litośnie na ich skruchę, a upamiętanie. O Panie wszechmocny! ześlij dla twego kościoła, dla Oblubienicy Chrystusa, tę błogą chwilę nawrócenia; a skoro kościół, wiedziony ojcowską ręką swego Naczelnika, wejdzie znów na chwalebną drogę, którą szedł od wieków, pokój i szczęście odżyją pod jego stopami. Takie są nasze życzenia, takie modły nasze. Oby Bóg raczył wysłuchać pokornego wołania swoich dzieci! Lecz jeśli inne są wyroki Niebios, jeżeli Stwórca w swéj niezbadanéj mądrości zamierza przedłużyć ten czas ciężkiéj próby i bolesnych umartwień; o Święty Ojcze nasz na ziemi! Dla Ciebie serca nasze biją, dla Ciebie gotowiśmy poświęcić całe nasze mienie i jestestwo. Rozkazuj; a głos Twój znajdzie oddźwięk w naszych piersiach. Katolicy Niderlandzcy słuchają pełni czci i uwielbienia, i szczęsnemi się nazwą, jeśli im wolno będzie uczestniczyć w utwierdzeniu zachwianej dzisiaj, władzy duchownéj, któréj ślubują całkowite poddanie, któréj więcéj, niż wszystkie inne ludy Europy, pragną dowieść posłuszeństwa i synowskiéj miłości.“

Amszterdam, 7 Stycznia 1849 r

P. Menne, wikary w Osnabrück, wydał niedawno dziełko ludowe, pod tytułem: *O celu i użytku katolickiego zjednoczenia Niemiec.* W piśmie tem dowodzi autor nader jasno: 1. że kościół katolicki jest instytucyą, założoną przez samego Boga dla ludzkiego zbawienia; że posiada wielką potęgę i nieomylne środki ulepszenia ludzkości, oraz zapewnienia jéj prawdziwego szczęścia i wolności; że wreszcie jeden tylko kościół może uleczyć śmiertelne rany, zadane społeczeństwu przez dzisiéjsze polityczne wstrząśnienia. 2. że w ostatnich czasach kościół, ujarzmiony przez Państwo i pozbawiony wolnego rozwijania swojéj działalności, nie mógł rozlewać na ziemię boskiego błogosławieństwa 3. że zatem potrzeba przedewszystkiem rozkuć pęta, krępujące kościół i że od spełnienia tego warunku zależy wolność, szczęście i umoralnienie ludzi. Małe to pisemko, sprzedawane za bardzo niską cenę, rozchodzi się po całych Niemczech i wielkie sprawia wrażenie.

Gazeta Augsburgska, oddana wyłącznie sprawie protestantyzmu, zamieszcza w swoich kolumnach artykuł, pisany jak widać przez protestanta, z którego podajemy naszym czytelnikom kilka ciekawych wyjątków: „Kiedy książęta katolickiego kościoła obradowali na Soborze Würzburgskim, jednocześnie prawie w Wittembergu odbywał się zjazd wysłanników z rozlicznych odcieni protestanckiego kościoła, w Lipsku zaś zgromadzili się surowi wyznawcy lu-

terskiéj nauki. Różnowiercy, zebrani w Wittembergu, niegdyś kolebce Lutra, powzięli zamiar utworzenia *federacyi* wszystkich protestanckich wyznań, *bez jedności dogmatycznéj*, ale po prostu *we wspólnym interesie.* Lutrzy, radzący w Lipsku, zajmowali się przedewszystkiem utrzymaniem w pierwotnym stanie surowéj nauki ich mistrza; lecz tylko w murach starożytnego grodu, położonego nad brzegami Menu, pokazała się owa cudowna jednolitość pojęć, krążących w łonie katolickiego kościoła i niezłomna siła związku, klóren zespala w nierozdzielną całość wszystkie jego dzieci. Biskupi, zgromadzeni w Würzburgu, *aktem, podanym do publicznéj wiadomości* wyrazili zasady, które w czasach rozdwojenia i ogólnego zamętu bedą kierowały ich krokami. *O! jakże godne jest zazdrości położenie katolickiego kościoła!* Gdy zewsząd godzą nań zacięte wrogi, kiedy codzienne odstępstwa przerzedzają jego szeregi, kiedy niedowiarstwo coraz śmielej podnosi swą ochydną głowę, lekkomyślna obojętność toczy serce zbutwiałych społeczeństw, kiedy Ojciec Swięty jest niejako w niewoli u zgrai wichrzycieli, sprzymierzonych ze wszystkiemi nieprzyjaciołmi objawionéj religii; wtedy to reprezentanci kościoła, otoczeni na około groźnemi niebezpieczeństwy, przemawiają temi samemi słowy, które znajdujemy na każdéj karcie jego historyi. O zaprawdę! Niech burza huczy, niechaj szaleją rozkiełznane żywioły! Daremne trudy, próżne wysilenia! Obietnice Pańskie nieprzeminą i łódka Piotra, wioząca Cezara i jego losy, przybije spokojnie do brzegu.“ Potych i tympodobnych pochwałach, oddanych postępowaniu katolickiego kościoła w Niemczech, Francyi i Anglii, dalsza osnowa wspomnionego artykułu naucza, że w obec rzymskiego kościoła, potężnego duchem jedności i organizacyi, zgromadzenie Wittembergskie uczuło potrzebę urządzenia się w federacyą odporną. „Dla tego też, kończy autor artykułu, podziwiamy wysoką mądrość zgromadzenia, które umiało ocenić różnice, jakie zachodzą między *zjednoczeniem, a federacyjnym związkiem* i odsuwając starannie pierwsze, jako nie możebne, zostawiło każdemu pojedynczemu kościołowi prawo układania swego wyznania wiary i samoistnego stanowienia w kwestyi wewnętrznych urządzeń.“ Dalecy jesteśmy od podzielania téj opinii o mądrości ewangelickich świeczników, jednakże przyznać musiemy, że w naradach swych chwycili się najwłaściwszéj drogi, bo bez wątpienia łatwiéj byłoby napełnić beczkę Danaid, niż ułożyć wspólne wyznanie wiary dla wszystkich protestanckich kościołów.

8 Grudnia r.z., to jest w dzień niepokalanego poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, Arcybiskup Freiburgski wydał list pasterski, w którym powstaje na zamiar rządu przetworzenia elementarnych szkół, urządzonych teraz podług różnicy wyznań, w szkoły gminne, to jest złożone z uczni wszelkich religii. W liście tym powołuje się czcigodny prałat na deklaracyą Würzburgskiego Soboru, która wyraźnie stanowi: „że kościół będzie się dopominał o przynależne mu prawo rozciągania swéj opieki nad wychowaniem młodych pokoleń i jako założyciel szkółek ludowych nigdy niedozwoli, żeby świeckie władze dziecię z łona matki wyrywały.“

Wielka rada Frejburgska, w czasie posiedzeń, odbytych w Grudniu r. z., pokryła swą najwyższą sankcyą wszystkie zbrodnie, popełnione przez radę stanu przeciw godności i osobie Biskupa Geneweńskiego Marilley, stanowiąc, iż ta ostatnia *dobrze się zasłużyła ojczyznie.* Rada Stanu zażądała przy téj sposobności nadzwyczajnego dodatku do budżetu, celem przyjścia w pomoc, jak się wyraża, mniéj uposażonym proboszczom, dodając zarazem, że tym tylko będzie udzielać zasiłki, którzy się okażą *przychylnymi* rządowi. Władze świeckie zajmują się obecnie nowem zmniejszeniem parafialnych obwodów; wczem, jak łatwo się domyśleć, nie troszczą się bynajmniéj o przyzwolenie Biskupa Marilley, ani też wyznaczonego z jego ramienia administratora. Z kandydatów, ubiegających się o przyjęcie do seminarium, rada Stanu czterech tylko uznała godnych tego dobrodziejstwa. Wszyscy uczniowie, pochodzący z rodzin, znanych z przywiązania do karności duchownéj, zostali bez wyjątku odrzuceni. I toż to jest sprawiedliwość republikancka?

Władza Dyjecezalna Krakowska ogłosić nakazała z ambon wszystkich kościołów miasta i Okręgu *Swięto-Pietrze.* Co dnia 18 b. m. i r., w Niedzielę 4tą postu, uskutecznionem zostało. Składki zbierać zaczęto.
